Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

15 LISTOPAD 1938

TOM XXVI NR 3



Fot. Progulski, Lwów

NA SZLAKU WĘDRÓWKI

Jedyny cel człowieka i narodów jest żyć tak, aby tym, co po nas przyjdą, było lepiej. Bez utkwienia myśli w ten główny punkt nie ma życia nie ma rzetelnego bytu.

A. Mickiewicz



GAZETKA SKAUTOWA

SPORT W Z. H. P. W R. 1939.

Wydział W. F. Gł. Kw. Harcerzy ustalił terminarz imprez sportowych na rok 1939.

Na kalendarzu tym, który stanowi podstawę programu pracy i sprawdzian jego wykonania oparty będzie sport w naszej organizacji w przyszłym roku.

Program ten jes ułożony dla referentów W. F. Chorągwi niemniej, warto aby go poznał każdy harcerz sportowiec.

Cały rok podzielony jest na 6 okresów po dwa miesiące każdy i na trzy działy: imprezy o mistrzowstwo chorągwi, Z. H. P. oraz imprezy G. K. H.

Rewelacją jest zaniechanie całorocznych mistrzostw Z H. P. w każdej dziedzinie sportu, jak to miało miejsce w roku poprzednim. A więc już nie będą się odbywać osobno mistrzostwa Z. H. P. w grach sportowych, ping-pongu, lekkiej atletyce itd.

Mistrzostwa teraz będą przeprowadzane w chorągwiach.

Każda z nich w okresie dwumiesięcz. przeprowadza na swoim terenie mistrzostwa w różnych dziedzinach sportu.

W okresie pierwszym — styczeń — luty, — jest czas na zawody łyżwiarskie i zawody narciarskie obowiązujące wszystkie chorągwie: z tym, że te chor. które terenów narc. nie posiadają, organizują zawody łyżwiarskie.

Okres drugi — marzec kwiecień — obejmuje zawody kolarskie oraz korespondencyjne Zawody Strzeleckie.

Okres trzeci — maj czerwiec — zakończenie koresp. Zawodów Strzeleckich, Zawody pływackie, jako impreza wskazana, bieg Narodowy naprzełaj w dniu 3 maja, zawody marszowe z obciążeniem oraz udział w Święcie W. F. i P. W.

Okres czwarty — lipiec i sierpień — pozostaje wolny na obozy, kursy. zawody i imprezy organizowane przez poszczególne jednostki.

Okres piąty — wrzesień i październik — zawody piłki ręcznej i lekkoatletyczne, jako sprawdzian pracy i wyszkolenia obozowego w tych kierunkach oraz korespondencyjne Zawody Strzeleckie.

Okres szósty — listopad i grudzień — zakończenie koresp. Zawodów Strzeleckich i zawody tenisa stołowego.

Wyłonieni mistrzowie chorągwi będą rozgrywać co dwa lata Harcerskie Centralne igrzyska Letnie i Zimowe

Igrzyska Letnie będą rozgrywane w *latach nieparzystych* (1939, 1941 itd. a Zimowe w *parzystych* (1940, 1942 itd.).

Będą to jakby Olimpiady harcerskie.

W Letniej zmierzą się reprezentacje poszczególnych chorągwi w lekkiej atletyce, strzelaniu, piłce ręcznej, kolarstwie, pływaniu, marszu z obciążeniem oraz ping-pongu.

W zimowej walka będzie się rozgrywać w narciarstwie, łyżwiarstwie i prawdopodobnie w hokeju.

Oprócz Igrzysk harcerze będą jeszcze startować w dniu 19 marca w Marszu Narciarskim Zułów-Wilno — zespół reprezentacyjny Z. H. P., w maju w marszu Sulejówek-Belweder, 6 sierpnia w marszu Szlakiem Kadrówki.

Wreszcie jako ostatnia ogólnopolska Harcerska impreza sportowa odbędzie się na dzień 3 maja sztafeta kolarsko-lotnicza.

Programy dokładne określające konkurencje poszczególnych zawodów, sposób przeprowadzania oraz punktację będą ogłaszane na miesiąc przed odpowiednim okresem w Wiadomościach Urzędowych.

Prawdopodobnie już w tym roku odbędą się Chorągwiane mistrzostwa tenisa stołowego.

W roku przyszłym organizowanych będzie przez G. K. H. 5 kursów: dla referentów W. F. — 3 dla instr. W. F. i dla instr. strzelectwa.

Tak się przedstawia kalendarzyk imprez sportowych na rok 1939.

W tym roku również będzie zorganizowany przez G. K. H. w czasie Bożego Narodzenia kurs dla przodowników narciarstwa.

Przyczyni się on niewątpliwie do podniesienia poziomu wychowania fizycznego w harcerstwie i pobudzi wszystkie jednostki sportowe a przede wszystkim H. K. S-y do lepszej, wydatniejszej pracy.

A więc druhowie! Do roboty!!

Spotykamy się wszyscy w przyszłym roku na *I. Centralnych Letnich Igrzyskach Z. H. P.*, gdzie — tego na pewno nie wiadomo. Podobno będzie je urządzać Chorągiew Pomorska...

Maciej Pigwa

PIĘKNY DAR DLA POLSKIEGO HARCERSTWA

(HAP) Związek Harcerstwa Polskiego otrzymał od dyrektora jednej ze szwedzkich linii okrętowych p. Kjellgrena zabytkowy obraz Matki Boskiej. Obraz ten pędzla nieznanego malarza szwedzkiego posiada wielką wartość. Na życzenie ofiarodawcy będzie przekazany ośrodkowi kształcenia starszyzny harcerskiej w Górkach Wielkich.

MIĘDZYNARODOWA ANKIETA HARCERSKA

(HAP) Związek Harcerstwa Polskiego przeprowadza obecnie międzynarodową ankietę o metodach pracy i zwyczajach, charakterystycznych dla poszczególnych organizacji skautowych.

Jak dotąd odpowiedzi na ankietę nadeszły z Ameryki, Anglii, Norwegii i Francji.

PRZYBĘDZIE ZUCHÓW

(HAP) Na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego przewiduje się utworzenie w najbliższym czasie szeregu nowych drużyn zuchowych (najmłodszych harcerzy).

Ze względu na powstające w C. O. P. osiedla, oraz szkoły, utworzenie wyżej wspomnianych drużyn, które dadzą dzieciom należyty kierunek wychowawczy poza szkołą, trzeba uważać jako bardzo celowe.

3000 HARCERZY WARSZAWSKICH NA OBOZACH

(HAP) Jak wynika z zakończonych obecnie obliczeń, w tegorocznej harcerskiej akcji letniej brało udział przeszło 3000 harcerzy z Warszawy. Większość drużyn warszawskich rozbiło swe obozy w ośrodkach zorganizowanych przez hufce: „Żoliborz" „Powiśle" „Praga", „Wola" oraz „Mokotów". Jedynie drużyny hufców: „Śródmieście" i „Grzybów" wyjechały na obozy indywidualne.

2 ROK PRACY UNIWERSYTETU WIEJSKIEGO PRZY OŚRODKU HARCERSKIM

(HAP) Uniwersytet Wiejski przy ośrodku harcerskim w Górkach Wielkich na Śląsku, rozpoczął w dniu 3 listopada br. drugi rok swej działalności. Kurs tegoroczny trwać będzie do 5 kwietnia 1939 r., przy czym przyjmowani będą do Uniwersytetu synowie drobnych i średnich rolników po wyżej 18 roku życia, z ukończoną szkołą powszechną przynajmniej 1 stopnia.

Uniwersytet Wiejski w Górkach W. jest internatową placówką oświatową o charakterze ogólnokształcącym, w programie nauki uwzględnione są nauki humanistyczne, społeczne i przyrodniczo-rolnicze.

Wszelkich informacji w sprawach przyjęcia do Uniwersytetu Wiejskiego udziela kierownictwo Uniwersytetu:

HARCERZE OPIEKUJĄ SIĘ KOŚCIOŁAMI

(HAP) Harcerstwo krakowskie zobowiązało się do opieki nad jednym z najstarszych kościołów krakowskich pod wezwaniem św. Bronisławy. M. inn. harcerze zamierzają odnowić własnym staraniem zabytkową świątynię.

Dodać należy, że Związek Harcerstwa Polskiego opiekuje się również w Gnieźnie najstarszym na ziemi Wielkopolskiej kościołem pod wezwanem św. Jerzego — patrona harcerstwa i skautingu.

Z DZIAŁALNOŚCI HARCERSKICH WARSZTATÓW SZYBOWCOWYCH

(HAP) W związku z dużym zainteresowaniem się mas harcerskich zagadnieniami lotniczymi i szybowcowymi, władze harcerskie powołały do życia w Warszawie w r. 1934 Harcerskie Warsztaty Szybowcowe.

Warsztaty te mogą się poszczycić dobrymi wynikami swej 4-letniej działalności. I tak, zbudowano w nich: 23 szybowce szkolne typu „Wrona-bis", prototyp motoszybowca typu „Smyk", kadłub dla „Smyka II". oraz dokonano napraw szybowców typów: „Komar", „Sroka", „Czajka" „Wrona" itd.

Poza tym H. W. S. zajmowały się budową kajaków, których wykonały 35, oraz trapezu spadochronowego, a także udzielały swych urządzeń do budowy sprzętu lotniczego, j. np. wodnoszybowca M. T. I.

O CZYM TRZEBA MÓWIĆ

Jeżeli choć po wierzchu sięgniesz do nauk biologicznych, które zajmują się życiem wogóle, nie tylko ludzi ale i zwierząt i roślin, jeżeli zapoznasz się z naukami społecznymi, traktującymi o życiu ludzi jako członków jakiegokolwiek społeczeństwa, to dowiesz się, że jednostką w znaczeniu biologicznym lub też pod względem społecznym jest nie jeden człowiek, mężczyzna czy kobieta. Jednostką biologiczną, zdolną do odegrania pewnej roli w życiu wszechświata jest dopiero istota płci męskiej plus istota płci żeńskiej, zaś w sensie społecznym — kobieta i mężczyzna w zespole stanowiącym rodzinę.

Celem biologicznym i celem społecznym życia jest przedłużenie ciągłości istnienia gatunku. I z tego punktu widzenia istota samotna nie przedstawia biologicznie i społecznie wartości, jako niezdolna do spełnienia zadania życiowego w postaci wychowania potomstwa, a w sensie społecznym przekazania również swemu potomstwu wartości społecznych nabytych czy też powiększonych swoją i swoich przodków pracą.

Rzeczą niesłychanie mądrą jest instykt dążący do wypełnienia zadań biologicznych. I dla tego nikogo uczyć nie trzeba wypełnienia swojej wielkiej i tak niesłychanie ważnej roli w życiu.

Od świata zwierzęcego odróżnia nas jednak to jeszcze, że w życiu swoim mamy nie tylko ten pierwotny cel biologiczny, ale również cel społeczny. Zwierzę w okresie rui nie wybiera sobie samicy. Bierze pierwszą, jaka mu wpadnie w oczy. Kwiat nie wie jaki inny kwiat jego pyłek zapłodni. Człowiek, istota rozumna jak już powiedzałem ma za zadanie nie tylko po zwierzęcemu zachować swój gatunek, ale ma swemu potomstwu przekazać te wartości społeczne, a więc i duchowe jakie od swych rodziców otrzymał lub pracą nad swym charakterem, dążeniem do doskonałości wyrobił.

Przychodzi na chłopaka z czasem taki okres kiedy oczy mu się otwierają na świat i zaczyna pomiędzy ludźmi dostrzegać dziewczynę. Dawniej była to tylko zawada w zabawie. A to żebyś jej nie uderzył, sukienki nie poplamił. Słabe „toto" nieporadne zawsze do płaczu skłonne. I przez płot przeleźć nie potrafi i na „wyprawę" żadną zabrać nie można bo „Mamusia nie puści". Nie ma to jak „my mężczyźni!"

I po tym nagle olśnienie. Ta istota dotychczas nieomal z konieczności tolerowana staje się przedmiotem marzeń. Z początku rzucamy się jak wilki na łup — „co na placu to nieprzyjaciel", po tym następuje pewne zrównoważenie. Zaczynamy się zastanawiać, wybierać. Zaczynamy dziewczynę lubieć albo nieznosić. Zaczynamy traktować ją ze zbytnią poufałością albo nabieramy do niej szacunku. Widzimy w niej tylko wesołego kompana, którego obecność w niczym nas nie krępuje, albo człowieka, który wnosi w nasze życie jakby niejasny posmak jakiejś wyższej wartości. Czasem będzie to — przepraszam za trywialne wyrażenie — utleniony „wamp" uczesany nieco wyzywająco z podmalowanymi mniej lub więcej dyskretnie brwiami i ustami — ubrany (koniecznie) według ostatniej mody choć to do szkolnego beretu „nieco" nie pasuje, a czasem coś prostego, bez jakichś niesłychanych pretensji, a jednocześnie dzięki swej naturalności coś tak miłego, dobrego, „kobiecego".

Jednym słowem zaczynamy rozróżniać dziewczyny, zaczynamy je wartościować. I stosownie do tego ustalamy zwykle nasze z nimi postępowanie. I to nie jest słuszne postawienie sprawy. Tak jak kupiec widząc że tandetny, ale tani towar znajduje dzięki swojej taniości łatwy zbyt zaczyna go więcej sprowadzać, tak samo i dziewczęta widząc, że koleżanki pozwalające sobie na większą poufałość mają powodzenie, zaczynają niejednokrotnie je naśladować. Jedynie poważne firmy utrzymują się w takim wypadku przy towarze droższym ale dobrym, tylko dziewczęta o pewnej kulturze duchowej potrafią zachować godność kobiecą nie dbając o te i to jak chwilowe i problematyczne zwycięstwa nad sercami chłopięcymi.

Zaczynamy marzyć o dziewczynie. Zaczyna nam jej brakować. Zaczynamy chcieć żeby z nami zawsze była. Krystalizuje się w nas pewien ideał „mojej dziewczyny".

Chcemy w niej widzieć dobrą towarzyszkę naszej codziennej pracy. Towarzyszkę w dobrym i złym, w doli i niedoli. Chcemy mieć człowieka, któremu możemy bez zastrzeżeń wierzyć i który nas taką samą wiarą obdarzy. Marzymy o przyszłym życiu o samodzielnej pracy. Marzymy o domu, który tylko kobieta zdolna jest stworzyć. Rozumiemy wreszcie czym jest w chwilach ciężkich, w chwilach bolesnych zwątpień żona — najlepszy i najwierniejszy przyjaciel.

Z czasem dochodzi chłopiec do wniosku, że do wypełnienia samego zadania z punktu widzenia społecznego koniecznym jest żeby jego żona posiadała wielkie wartości moralne boć te wartości dziecko głównie czerpie od matki.

Dziwicie się pewno czemu poruszam tak odległy może jeszcze dla was temat jak małżeństwo. Otóż tak jak w handlu, jeżeli będziemy stale żądali towaru wysokiego gatunku, fabryki będą się starały coraz to ulepszać swoją produkcję żeby naszym żądaniom sprostać, tak i dziewczęta będą zawsze takimi jakimi będziemy chcieli je widzieć. Jeżeli będziemy zadowoleni z chwilowych — tygodniowych czy parodniowych znajomości, przypadną nam do gustu dziewczęta łatwe, wesołe, poufałe, lekkie, goniące za efektem. Jeżeli zaś zechcemy kiedyś mieć dla siebie dziewczynę jako żonę — na całe życie, dziewczynę której bezgranicznie będziemy ufać, przyjaciela i towarzysza naszej codziennej pracy, powiernika najskrytszych marzeń i dążeń, spowiednika naszych bólów i cierpień — poszukamy napewno dziewczyny poważnej, dziewczyny wartościowej, a zarazem takiej dziewczyny która zasłuży na nasz szacunek tym, że nie zdobyliśmy jej przelotnie ukradzionym pocałunkiem, czy rozbudzoną przez nas pierwszą namiętnością, ale swoją własną wartością.

Żar namiętności podszywający się pod wielką nazwę miłości jest krótki a z chwilą gdy się skończy musi zostać coś co was nadal będzie łączyło. Musi zostać szacunek wzajemny, musi zostać wiara w siebie, przyjaźń i ufność, a nade wszystko wspólna praca nad doskonaleniem swoich charakterów i przekazaniem tej właśnie największej chyba wartości społecznej następnemu pokoleniu — waszemu dziecku.

Biada wam jeżeli po wygaśnięciu tego pożaru pozostaną tylko popioły dawnej namiętności, a zabraknie tego żelazobetonowego fundamentu jakim jest cel społeczny — wychowanie dziecka — bo w was tych wartości charakteru nie będzie, które mielibyście następnemu pokoleniu przekazać. Rozlecicie się wtedy na dwie świata strony jak zdmuchnięte wiatrem popioły w poszukiwaniu nowych namiętności które choć na krótko zdolneby były was rozgrzać i stworzyć wizje celowości waszego istnienia na świecie.

Ale żeby znaleźć taką dziewczynę musimy sobie ją wychować. Musimy żądać od dziewcząt żeby były takimi o jakich marzymy. Żeby były nie „chłopcami w spódniczkach" ale kobietami, nie łobuziakami z papierosem w wymalowanych ustach, ale istotami dobrymi, subtelnymi, istotami swoją słabością zniewalającymi nas do szacunku, a jednocześnie dzielnymi i wytrzymałymi towarzyszami naszego życia, które dla wielu z nas nie ułoży się napewno na różach.

A teraz pytanie — jak „wychować" sobie taką dziewczynę? Wychować sobie można tylko naszym własnym postępowaniem względem niej. Jeżeli będziemy chcieli mieć dziewczynę z którą będziemy mogli sobie pozwolić na wiele poufałości — musimy ją odpowiednio traktować — wybaczcie wyrażenie — po prostu po chamsku. Jeżeli chcemy mieć dziewczynę wartościową musimy ją szanować, musimy być, jak to Anglicy powiadają gentleman'ami, a co w polskiej tradycji określa się pięknym mianem rycerskości. Musimy wreszcie jej wartości przeciwstawić i swoją wartość. A na czym ta własna wartość polega — sami się zastanówcie. *Stary przyjaciel*

Z SZEROKICH DRÓG

NA WILCZĘCYM KONGRESIE

Podróż

Wielkim urokiem naszej podróży jest, że jedzie nas tak nieliczna grupa i że mamy przed sobą tylko dwa nieodwołalne terminy: datę otwarcia kongresu i powrotu do kraju.

Poza tym plan jazdy jest tylko na pół ustalony, można nad nim dyskutować, projektować odchylenia. Każdy ma w kieszeni swój paszport, bilety i pieniądze. Jedziemy prywatnie. To coś zupełnie innego niż załadowanie do dżemborowych pociągów.

Jedziemy wmieszani w tłum obcych pasażerów, już tu w pociągu wsiąkamy w obce społeczeństwo.

Troszczymy się sami o siebie. Na dworcach wyszukujemy dogodne połączenia, kupujemy przewodniki, zwiedzamy, wybieramy noclegi.

Podróż ta staje się dla nas doskonałą lekcją samodzielnego podróżowania i swobodnego poruszania się w obcym kraju.

W niemieckim pociągu

Jest nas garstka a cały wagon jest nas pełny. Kręcimy się, szukamy lepszych miejsc, przenosimy bagaż, sadowimy się. Zagajamy rozmowę z sąsiadami, pytamy, informujemy, pomagamy wysiadającym, ustępujemy miejsca. Jesteśmy swobodni, rozmowni i wydaje się jakbyśmy to my byli tu gospodarzami a nie oni, ci młodzi ludzie w mundurach jasno brązowych i czarnych co mówią mało a spoglądają często w naszą stronę.

Patriotyczne mapki

Przypatrują się nam a my z kolei zaczynamy się przypatrywać mapkom wiszącym w kurytarzach. Są to mapki sieci kolejowej wschodnich Niemiec, widoczna jest na nich cała granica polsko-niemiecka, Prusy Wschodnie i kawał Polski.

Przypatrujemy się tej Polsce bacznie, coraz baczniej. Coś tu nie w porządku. Czemu to w części zachodniej, dawnego zaboru niemieckiego miejscowości polskie znaczone są po niemiecku a nazwa polska drobna, w nawiasie, pod spodem. A tam dalej na wschód, nazwy tylko polskie. Przypatrujemy się i odkrywamy cieniutką linijkę, linię granicy Niemiec sprzed 20 lat... A więc podwójna granica. Granica Wielkich Niemiec.

Patrzą na mapkę dwie pary oczu: oczy niemieckiego hitlerowca i polskiego harcerza. W jednych i drugich pali się uczucie. Niemiec pozostaje milczący, Polak wraca do przedziału i jest nadal wesoły, rozmowny i uprzejmy.

Zielona pomarańcza

W Kolonii, w straganie na bulwarze nadreńskim kupujemy z druhną Halą owoce na drogę. Banany, brzoskwinie i renklody. Kupiec zapytuje skąd jesteśmy.

— Polen? Ach so! Polen! — Niemiec rozjaśnia się w uśmiechu i staje się jakiś skwapliwie uprzejmy. Krząta się żwawo, waży, pyta...

W jednym z koszyków odkrywam owoce podobne do pomarańczy o niespotykanej u nas barwie zielonkawej.

— Co to jest? Pomarańcza? Cytryna?

— Pomarańcza — objaśnia kupiec. — Słodka, doskonała w smaku. Nie znamy tego gatunku? Co za szkoda. Musimy skosztować.

Bierze pomarańczę, przekrawuje na pół i podaje nam z galanterią. O nie, on za to pieniędzy nie weźmie. To jego „Geschenk. Für Andenken". Na miłą pamiątkę.

Odchodzimy żegnane serdecznymi życzeniami; Glückliche Reise! Szczęśliwej podróży!

Długo jeszcze dziwimy się i komentujemy uprzejmość straganiarza.

A może to był Żyd?

W kraju Demuytera

Granica belgijska. Wagon zaroił się od nowych pasażerów. Do naszego przedziału wtłacza się jegomość w meloniku i niezbyt schludnej zarzutce. Rozsiada się na ławce, cmoka cygaro i nie interesuje się niczym. Jest zadowolony z siebie, swego brzuszka i cygara. Dokoła gwar. Głośne rozmowy, śmiechy, nawoływanie, trzaskanie drzwiami. W uszach dźwięczy francuska mowa. Oddychamy.

Zwiedzamy Bruksele, Bruges, trochę Ostendy. W Brukseli oprowadzają nas po rumowiskach zburzonych domów. To wielka duma Belgów: burzy się kawałek miasta pod skomplikowaną budowę kolei podziemnej mającej połączyć na przestrzeni kilku km dwa dworce. Wielkie przedsięwzięcie, ogromny koszt. Ludzie mówią o tym, chlubią się, cieszą.

U siwowłosych demokratów

Już w Dover zaskakuje nas wielka ilość spotykanych na każdym kroku starszych, siwowłosych Anglików. Tragarze, urzędnicy celni, konduktorzy. Siwe włosy, zdrowe czerstwe twarze, szczupłe ciała, żwawe ruchy. W autobusie, metro, pociągu, na motocyklu rowerze, są wszędzie. I w Gilwell Parku, na kongresie bawią się z nami, czołgają, ryczą i skaczą nie gorzej od młodzików.

W Londynie my trzy mieszkamy w hoteliku dla pań. W centrum Londynu, opodal królewskiego pałacu. Druhowie ulokowani są w hotelu skautowym gdzie skautek nie przyjmują. Co więcej, nawet w restauracji hotelowej wolno nam jadać z druhami tylko obiady. Wspólne kolacje są wykluczone, wieczór wstęp mamy wzbroniony.

Gospodarz naszego hoteliku, siwowłosy Anglik w dzień pracuje, w nocy śpi. Druhna Hala wraca z kina po 11-ej. Otwiera jej drzwi gospodarz. Ona z czarującym uśmiechem zagaja rozmowę o kinie, Anglik przerywa jej, wybucha niezrozumiałym bełkotem i popycha w stronę schodów.

— Go! Go! Quickly — bełkocze. Bul, bul, bul! Druhna Hala sama nie wie jak wylatuje na drugie piętro i przysiada oszołomiona na łóżku.

— Ale gospodarz mnie skrzyczał! — nie może wyjść ze zdumienia. — Co to będzie jutro rano?

Przygotowuje sobie mówkę, wytłumaczenie...

Ale nazajutrz rano Anglik jest uśmiechnięty i wita nas, jak zawsze, uprzejmie.

Angielska gościnność

Jedziemy podmiejskim pociągiem z Londynu do Gilwell Parku. Mamy wysiąść na stacji Chingford. Jesteśmy we dwie w przedziale, w kącie siedzi starszy pan. Wysiada o stację wcześnie przed nami. Przed wysiądnięciem, odgadując z mundurów dokąd jedziemy, przypomina nam że nasza stacja jest następna i zdejmuje nam z siatki nasz bagaż. Potem dopiero żegna nas i wysiada.

Jesteśmy cudzoziemkami, a on jest gospodarzem w swoim kraju. Dba i troszczy się o gościa, a robi to dyskretnie i nie narzucając się. Jest osobiście zainteresowany we wrażeniu jakie cudzoziemiec wywiezie z jego ojczyzny i jaką opinię wyda o jego rodakach. Jest osobiście zainteresowany i odpowiedzialny.

Lekcja... demokracji?

(Dn.) *W. Frantzowa*



Z belgijskim skautem w Brukseli Fot. A. Kamiński

Z WODY NA WODĘ

KONSERWACJA I ZIMOWANIE SPRZĘTU KAJAKOWEGO

(Z CYKLU TECHNICZNO-KAJAKOWEGO)

Problem konserwacji sprzętu nie znajduje do dzisiaj w literaturze fachowej odpowiedniego opracowania.

I słusznie — rosnącą z każdym rokiem ogromną ilość doświadczeń, da się ująć aktualnie, li tylko, w formie artykułu.

Jest sprawą najważniejszą, że ciągła i właściwa troska i konserwacja (zwłaszcza zimowa), przedłuża życie sprzętu o 100% i więcej.

Jest to ważne zwłaszcza, że prawie zawsze wyborowy i drogi sprzęt, zachowany przez wiele lat, staje się tani.

Racjonalną konserwację musi poprzedzić, znajomość przyczyn powstawania uszkodzeń i sposobów zapobiegania im.

Jakikolwiek materiał jest użyty do budowy kajaka, podlega on niszczeniu przez uszkodzenia natury *mechanicznej* (obtarcie, złamanie) oraz *chemicznej* (wietrzenie, korozja, gnicie) przy czym występują one zwykle równocześnie.

O ile oxydacja (wietrzenie) materiału postępuje b. powoli i z tego powodu jest prawie że bez wpływu na wytrzymałość materiału, to działania gnilne są wybitne i szybkie.

Procesy gnicia powodują, znajdujące się wszędzie w powietrzu i wodzie zarazki-bakterie, osadzają się one na materiale, znajdują w nim odpowiednią pożywkę, rozwijają się i z kolei nagryzają osłabiając wytrzymałość.

Warunkiem rozwoju tych zarazków grzyba, jest dostęp do materiału równocześnie powietrza i wody — stąd też drzewo znajdujące się stale i tylko w suchym powietrzu bez wilgoci, nie podlega

atakowi grzyba, jak również zanurzone w wodzie zachowałoby się bez działań niszczących (powstawanie węgla), woda jednakże zawiera powietrze i naodwrót.

Najogólniejsze „zasady“ na których opierają się wszystkie sposoby konserwacyjne są:

1) Przeszkodzenie osadnictwu zarazków gnilnych.

2) Zatruwanie zarazków specjalnymi preparatami.

3) Niedopuszczenie powietrza.

4) Niedopuszczenie wody, w jakiejkolwiek formie.

Przeszkodzenie osadnictwu przez stworzenie warunków „aseptycznych“ jest praktycznie niemożliwe — można tu jedynie zalecić utrzymanie jak największej czystości. Natomiast pozostałe punkty znajdują powszechne zastosowanie i tak części łodzi przed ich montażem oraz malowaniem, winny być zaimpregnowane.

Do impregnacji drzewa z powodzeniem można używać lekkich terów, karbolu formaliny roztworów sublimatu z olejami, dopiero w ten sposób przygotowane a następnie wysuszone drzewo przeciąga się farbą jako ochroną zewnętrzną. Doskonały środek impregnacyjny „Xylamon“ jest w handlu trudny do nabycia.

Tak zakonserwowany kajak od wewnątrz i zewnątrz, służyć będzie latami o ile przestrzegać będziemy następujących wskazówek:

1) Należycie przenoś (bez bagaży), przy transporcie koleją zabezpiecz.

2) Nie wchodź do wnętrza w twardym obuwiu, nogi wymyj z błota.

3) Naniesiony brud. piasek lub wodę natychmiast usuń (gąbka)

4) Stosuj wewnątrz „dnochron“ z materiału gumowanego.

5) Nie przepychaj się przez kamienie i mielizny — wysiądź i kajak przeholuj.

6) Zabieraj zawsze skrzynkę naprawczą, uszkodzenie napraw natychmiast (otarcia zalakieruj).

7) Na postoju łódź wyciągnij, wymyj, wybierz wodę do sucha.

8) Chroń przed słońcem i deszczem.

9) Nie stosuj nigdy siłę lecz rozum.

10) Po większej wycieczce lub sezonie, przeprowadź remont.

Kajaki sztywne myje się po zakończeniu sezonu bardzo gruntownie zewnątrz i wewnątrz mydłem i słabym roztworem sody (Uwaga: za silny roztwór sody niszczy drzewo i farbę) oraz spłukuje się wodą z dodatkiem 2% sublimatu, przez co zabija się zarazki gnilne.

Po wyschnięciu i naprawie zauważonych uszkodzeń, przeciera się całość papierem ściernym, oczyszcza z pyłu i pociąga olejem lnianym, przy czym miejsca rys i otarć napuszcza się kilkakrotnie.

W ten sposób przygotowaną łódź umieszcza się na zimę w pomieszczeniu za które może służyć każda szopa lub strych byleby był suchy, niezaciekający, przewiewny, o temperaturze umiarkowanej.

Łódź należy obrócić do góry dnem, podkładając pod spód klocki, dla dopływu powietrza do wnętrz.

Dla ochrony od kurzu należy z góry przykryć brezentem lub pokrowcem.

Zabezpieczona łódź spoczywa spokojnie, pozostawiając czas na sporządzenie i reperację sprzętu dodatkowego.

Na wiosnę po ponownym oczyszczeniu z kurzu i olejku, przeciera się łódź papierem ściernym aż do drzewa, następnie nakłada kolejno olej lniany gorący, i pożądanego koloru farbę gruntową (pokost, biel cynkową i farbnik); po wyschnięciu ponownie szlifuje się na gładko, oczyszcza nienagannie i nakłada cienko dwie warstwy lakieru kolorowego.

Dno kajaka uszczelnia się szpachtlówką, maluje roztworem minji lub lakierem asfaltowym.

Lakierowanie przeprowadzać w pomieszczeniu wolnym od kurzu i owadów — używać odpowiednich gatunków pędzli, wymoczonych dobrze w oleju lnianym.

Pozostałe części kajaka jak oparcia, siedzenia, drabinki denne, falochrony, szlifuje się papierem ściernym do drzewa, napuszcza gorącym pokostem lub olejem z terpentyną a po wyschnięciu ponownie szlifuje na gładko i pociąga cienką warstwą dobrego lakieru bezbarwnego (powozowego).

Okucia metalowe rdzewne posmarowane na zimno tłuszczem (tawotem) oczyszcza się do czystego metalu pociąga roztworem minji następnie lakierem.

Okuć mosiężnych nie lakieruje się lecz oczyszcza płynami specj.

Namiot, śpiwory, koce, żagle, pokrowce należy na zimę dokładnie osuszyć i przechować w formie złożonej — co pewien czas wietrzyć.

Gumowe poduszki, materace, worki przesypuje się talkiem i przechowuje rozłożone na płasko w pomieszczeniu ciemnym, chłodnym i suchym.

Kajaki składane (gumowe) konserwuje i przechowuje się inaczej.

W powyższy sposób pielęgnowany „sztywniak“ i sprzęt służyć będzie przez wiele lat.

Jan Mięsowicz

Sprawozdanie

z wyprawy kajakami do Morza Czarnego

W liczbie 10 osób dokonano w sierpniu br. spływu Prutem i Dunajem następnie morzem do Konstanzy w czasie 16 dni, robiąc prawie 1200 km. Wyprawa przygotowana została w ramach akcji ogólnej wymiennej między obozami Straja Tari a obozami harcerskimi. W Śniatynie gdzie był punkt zborny zatrzymano się 3 dni w celu załatwienia formalności paszportowych. Dnia 5 sierpnia przekroczono granicę i przybyto do Czerniowiec, robiąc 48 km, 6 do Wańkowic — 85 km, 7 do Lipkany — 57 km, 8 do Gremaszti — 65 km, 9 do Romaneszti — 100 km, 10 do Bivolari — 68 km, 11 do Petresi — 90 km, 12 do Cecory — 32 km, 13 do 238 kilometra (od Gałacza) — 132 km, 14 do Vadeni — 135 km, 15 do Góry Prutuluj — 103 km, 16 do 45 mili — 52 km, 17 do Mochunali — 46 km, 18 do ujścia Kanału Karola I — 60 km, 19 do Góry Portiti — 38 km, 20 do Mamaia — 65 km. Z tego 13, 14 i 15 VIII. kajaki holowane były za motorówką aby nadrobić stracony w Śniatynie czas. W czasie spływu zwiedzano Czerniowce, Ungeni, Gałacz, Reni, Tulczę, Mamarę, Konstancę, zaś w głębi kraju Bukareszt. Wyprawa w drodze powrotnej jechała koleją z Mamara do Bukaresztu od 6. godz. do 11, z Bukaresztu do Oroszeni od 20. godz. do 15, na drugi dzień (było 6 i pół godziny opóźnienia). Z Oroszeni do Śniatyna w czasie pół godziny. Wyprawa spływała na kajakach turystycznych, dwuosobowych typu „H“., które przez cały czas ciekły i były dlatego często naprawiane na trasie (może zaszkodził im transport kolejowy, zresztą były dwuletnie). Szlak ciekawy, w górnej partii górzysty, a od Ungeni nizinny. Nie ma prawie żadnych trudności z obozowaniem. Stosunek ludności ze strony Rosjan przyjazny, ze strony Rumunów obojętny. Koszt wyprawy z przejazdami wypadł około 150 zł na osobę, z czego 60 zł płacił każdy uczestnik, a resztę subwencjonowało ZHP, dzięki poparciu MSZ. *hm. Streer Witold*

kom. wyprawy pilot chor. lwowskiej.

PRACA NAD SOBĄ

M I Ę D Z Y   N A M I

LIST OTWARTY DO DRUHA HM OSKARA ŻAWROCKIEGO

Kochany Druhu Oskarze!

Już z dawna zamierzałem do Was napisać. Ale chociaż zwlekałem, często w rozmowie z przyjaciółmi - skautami poruszaliśmy sprawę, co stanie się tematem tego listu. Tymczasem także doszedłem do wniosku, że również moi przyjaciele byliby ciekawi Waszej odpowiedzi i dlatego korzystam z łam „Skauta“.

Wszystkiemu winien był Krzysiek i od niego się zaczęło. Pozwólcie, że go przedstawię — ma siedmnaście lat i chodzi do gimnazjum. W dalszej charakterystyce napotkamy sprzeczności: niektórzy uważają go za skończonego bęcwała i wisusa, inni za inteligentnego i ciekawego młodzieńca. Osobiście jestem neutralny, bo — po pierwsze: uważa mnie on za swego przyjaciela (i wzajemnie), po wtóre zaś przyznaję rację i pierwszym i drugim. Bo Krzych jest... podwójny: raz jeden, raz drugi. Raz ma ochotę na realizację najśmielszych planów, myśli o reformie harcerstwa w swoim mieście, o pracach literackich, pisze artykuły... Innym razem opuszcza bezradnie ręce, nic mu się nie chce robić, ani uczyć, ani myśleć, bo po co w ogóle żyć, jeśli się nie ma siły tak to życie urządzić, by szło wedle naszej woli?

Jednak te „przypływy i odpływy“, te zmiany nastrojów gniewają Krzycha. Chciałby uniezależnić się od nich, chciałby sam stwarzać atmosferę życia...

I kiedyś — w przyszłości takiego pragnienia — napisał w jednym z listów: „mam do druha wielką prośbę — prośbę do przyjaciela — jak wyrobić w sobie silną wolę, bo czuję, jak jest w życiu potrzebna, a tak mi jej brakuje...“

Od tego właśnie zaczęło się: wziąłem prośbę Krzyśka do serca. A wybierałem się wnet jechać na pierwszy kurs dla drużynowych Skautów cośmy go prowadzili w w Górkach wespół z Leszkiem Domańskim i Tadziem Kwiatkowskim, a pod wodzą „Kardynała“ Puciaty. Pomyślałem: „Sprawa jest ważna — warto o niej pogadać z Kamykiem!“.

To też pewnego dnia wytropiłem wolną chwilę w pracowitym dniu druha Kamińskiego i z miejsca zapytałem, co — jego zdaniem — powinienem poradzić Krzyśkowi, może jakąś książkę?...

Kamyk zamyślił się. Potem powiedział, że — jego zdaniem — należałoby znaleźć książkę, która pobudzi do pracy nad sobą, doda bodźca, zostawi po przeczytaniu atmosferę pogodnej ochoty do czynu, chęć do naśladowania... A za takie książki uważa on życiorysy.

Przede wszystkim książka Ludwiga o Napoleonie. Hart ducha wielkiego cesarza płynie z kart książki. Imponuje... Porywa..

Także niektóre powieści. Przyznał się Kamyk, że silne wrażenie pobudzające wywarł nań swego czasu „Martin Eden“ Londona. A także — tegoż autora — „Mała Pani wielkiego domu“. (Książki te za radą Kamyka polecałem swoim przyjaciołom — właśnie wczoraj otrzymałem o nich entuzjastyczny list od małego Władka z Warszawy; pamiętacie go? — był razem z Wami na „Lecie w Nohant“).

Dalej przyznał się Kamyk, że pisząc swego „Andrzeja Małkowskiego“ też marzył o tym, by książka działała pobudzająco, podniecała do czynu. Czeka też, by czytelnicy o tym doń napisali, czy się nie przeliczył z zamierzeniami*).

Muszę przyznać, że te uwagi Kamyka żywo mię zainteresowały. Zacząłem potem rozpytywać także skautów o te sprawy. I wiem, że do powyższej listy można by jeszcze dodać, za radą jednego z nich, de Kruifa „Łowcy mikrobów“ (Ostatnio wyszła nowa jego książka: „Pogromcy głodu“). Przypisuję też podobne walory książce Axela Munthe „Księga z San Michele“, a także świeżo wydanemu, wspaniałemu życiorysowi Marii Curie-Skłodowskiej, pióra jej córki, Ewy Curie.

Potem — kiedy rozmawialiśmy jeszcze o książkach, traktujących bezpośrednio o pracy nad charakterem, jak Payota „Kształcenie woli“, książki Förstera i inne, którym Kamyk przypisuje mniej sugestywności od życiorysów — padło w rozmowie, wasze, Druhu Oskarze, nazwisko...

I Kamyk opowiedział ciekawą historię. — Pono przed kilkoma laty wybraliście się do pewnej firmy po wielkie zakupy. Przy omawianiu tranzakcji sprzedawca robił Wam jakieś trudności z błahych przyczyn. Zgniewaliście się i z miejsca ruszyliście do samego właściciela firmy, by sprawę radykalnie rozstrzygnąć. Czas trwania rozmowy przekroczył Wasze zamiary. Pono przypadliście sobie wzajemnie „do gustu“. Zahaczono o sprawę powodzenia w życiu... I na zakończenie rozmowy sławny bogacz wydobył jakiś tom i wręczył Wam ze słowami: „Oto jest książka dzięki której z ubogiego człowieka, przez pracę nad sobą, stałem się tym, kim jestem dzisiaj!“.

Jak widzicie Druhu Oskarze, zaintrygowała mię ta Wasza legenda. I dlatego proszę, abyście mi coś o tym napisali, a także w ogóle o sprawie, która jest kłopotem Krzyśka i innych moich przyjaciół. Jeśli napiszecie list prywatny — pozwólcie, bym zdał z niego sprawę na łamach „Skauta“, albo też piszcie wprost do redakcji jak ja to czynię w tej chwili.

Przesyłam Wam serdeczne i przyjazne pozdrowienia.

Czuwaj!

Dr Wiktor Szyryński

Mój adres obecny: Wilejka, Szpital Państwowy.

Ps.

Uwaga dla czytelników „Skauta“: chłopaki — jeżeli ktoś z Was zechce przyłączyć swój głos do tej korespondencji — niech skorzysta z powyższego adresu. Myślę, że jeszcze razem porozmawiamy kiedy o tych sprawach w „Skaucie“. Ale — przepraszam — nietylko chłopaki — dziewczęta też.

W. S.

*) Dh Kamiński, poczta Skoczów Ośrodek Harcerski w Górkach Wielkich (przyp. red.).

SŁUŻBA BLIŹNIM

HARCERSTWO W GORĄCYCH DNIACH ZAOLZIA

Oddział łączności zbiórka... Patrol sanitarny zbiórka... Drużyna aprowizacyjna za mną w szeregu zbiórka... To instruktorzy wychodzący po odprawie z lokalu Komendy Pogotowia Harcerskiego zbierali swych ludzi. Jako bierny obserwator (polecono mi stworzyć z dotąd niezatrudnionych chłopców patrol OPL, co miało się odbyć za godzinę) łaziłem od grupki do grupki i łowiłem odgłosy zapalonych dyskusji na temat: „Co będziemy robili?".

W rogu podwórza zebrały się żądne krwi łapiduchy na których czoło wysunął się mały lecz bardzo energiczny phm Koźbiał. Pracę zainaugurowali swym hymnem „Zmarł biedaczysko w szpitalu polowym". Potem rozpoczęły się tajemnicze szeptania o tym że apteczki już idą z G. K. że już są przygotowane maski przeciwgazowe itd. Lecz gdy zaczęli mówić o różnych sposobach sztucznego oddychania, tak groźnie na mnie (zapewne jako na laika chcącego posiąść tajemnice medycyny) spojrzeli, że zwiałem natychmiast do „drutków".

Komendant tego oddziału phm Greiss jako pierwszy punkt programu usiłował przeprowadzić spisanie chłopców, w czym przeszkadzały mu jednak ciągle fantastyczne pytania: „A radiostację dostaniemy? Tę zmotoryzowaną?" „Ciekawym czy też dadzą nam AP 27 AP 30 czy też AP 36?" „Druhu ile oplotów ma kabel ten zwykły, bo Janek mówi że dwa?" „Ile metrów ma tyczka 4 czy 6?" „A na jeden bęben ile wejdzie kabla?" Trochę twarze spochmurniały gdy się dowiedzieli, że będą „tylko" obsługiwali telefon przy Komitecie Walki o Śląsk za Olzą wzgl. będą pełnili służbę gońców.

Najmniejszych skoncentrowano w Drużynie Aprowizacyjnej (aprowizacja przez oddziały harcerskie była wtedy nieaktualna). Tymczasowo objęli służbę w Komendzie Pogotowia. Ogromnie przejęli się swą pracą, policzki płonęły rumieńcem zapału, a oderwane zdania którymi obznajamiali swych kolegów z własnym domem na wypadek alarmu, były tak poważnie wypowiedziane, jakby od nich zależał dobrobyt conajmniej całego Śląska.

Tymczasem zbierali się moi ludzie. Położenie nasze było nienajlepsze. Przeszkoleni byli w OPL wszyscy, więc działalność na tym polu odpadała, sprzętu nie było, więc o ćwiczeniu drużyny odkażającej szkoda myśleć, a na inne zajęcia w ramach OPL nawet nadziei nie było. Po spisaniu personaliów i przygotowaniu sztafety alarmowej rozeszliśmy się.

Wieczorem, właśnie kładłem się spać, telefon: „Zebrać alarmowo swych ludzi, ważna praca OPL natychmiast do wykonania". W dwadzieścia minut później melduję patrol gotowym. Instruktor powiatowy OPL (działacz harcerski Sztefek którego totem brzmi: „Pełny Gaz") wydał nam sprzęt w postaci 2 aparatów telefonicznych polowych, bębnów z kablem, torby narzędziowej i tyczki, z rozkazem wybudowania linii dwuprzewodowej z Komendy Miasta na Zamek i zainstalowania tam posterunku dozorowania.

Dosyć sprawnie, nawet szybko, cicho i bez światła kładliśmy linię po pogrążonym we śnie mieście. Ostatni odcinek był najgorszy. Należało prowadzić linię tuż koło granicy. Używanie choćby chwilowe latarek mogło spowodować strzelaninę ze strony Czechów. Gdy w końcu posterunek był uruchomiony i przy aparacie została tylko jedna zmiana, z ulgą położyliśmy się na ławkach sali wykładowej szkoły leśników, którą tymczasem przydzielono nam za kwaterę.

Następnego dnia przychodzi rozkaz zwinięcia linii i przeniesienia posterunku na wieżę ratuszową.

Jak na dłoni widzieliśmy oba Cieszyny z tych górnych stron. W dodatku dano nam maski i olbrzymią lornetkę, tak że mieliśmy wszystko za wyjątkiem może aparatu podsłuchowego. Na jedno tylko nadaremno czekali chłopcy: na samoloty, których jakoś nie było. Ale i z tej strony danem nam było otrzymać zupełną satysfakcję. W nocy nagle podbiega do aparatu jeden ze służbowych i po wydzwonieniu Komendy Miasta melduje: „Widzę światła pozycyjne jednego samolotu lecącego z nad terytorium Polski w kierunku Czechosłowacji. Teraz przelatuje granicę i znika. W tej chwili reflektory ze strony Karwiny szukają go. Nadano. Koniec". W kilka minut później Komenda Miasta zawiadomiła nas, że był to samolot wiozący nasze ultimatum do Pragi.

Przed północą wpadam po nowości do Komendy Pogotowia. Mały harcerzyk z aprowizacji melduje się jako służbowy. Pytam się czy zaszło co ciekawego. „Było kilka rozmów, jedna z Warszawą, poza tym nic".

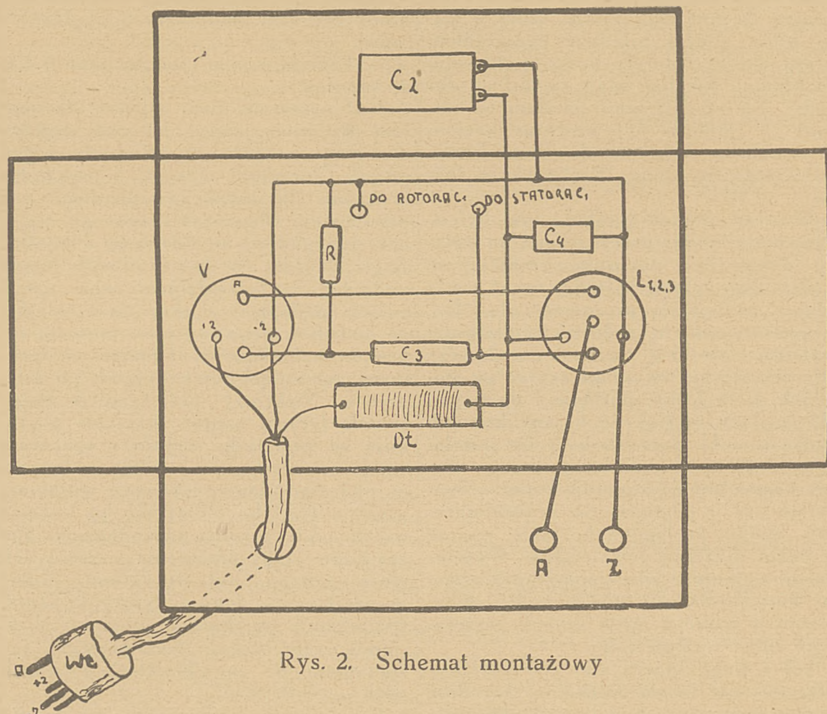
„O Druhu Regerze jest jaka wiadomość?" (w dwa dni przedtem rozeszły się po mieście pierwsze pogłoski o Jego śmierci ciągle jeszcze nie potwierdzone) „Nic". Podczas naszej rozmowy wchodzi jeden z „sanitetów" z opaską czerwonego krzyża na rękawie i z apteczką i maską przewieszonymi przez ramię. „Co robicie teraz?" — zagaduję go. „Nic bo pracy nie ma. Jeden siedzi na punkcie opatrunkowym, a reszta rozeszła się do domów". Dzwoni telefon. Biorę słuchawkę i zgłaszam się jako służbowy. Dzwoni służbowy z łączności przy Komitecie: „Czy jest ktoś z łączności? Nie, szkoda. Jak przyjdą to proszę im powiedzieć, że mi się tu dobrze siedzi, i ze zostanę zamiast do dwunastej do drugiej, niech następna zmiana się prześpi. Czuwaj".

W tych kilku obrazach starałem się przedstawić pracę Harcerzy w pogotowiu. Mimo, że było kilka mamusi, które nie pozwalały wychodzić na służbę szczególnie nocną, można śmiało powiedzieć, że Harcerstwo Cieszyńskie spełniło swe zadanie w 100% dobrze, a między innymi równorzędnymi organizacjami wyróżniło się wybitnie i rozmaitością pełnionych służb i jakością pełnienia ich.

Sherlock Holmes

PRZYSTAWKA KRÓTKOFALOWA

Coraz bardziej aktualnym staje się w harcerstwie problem stworzenia wewnętrznej sieci radiowej. Do tego trzeba odpowiednich ludzi i sprzętu. Ludzi — trzeba szkolić. Sprzęt — stworzyć nowy, albo wyzyskać stary. To drugie da się łatwiej zrealizować. Napewno jest wielu takich harcerzy, którzy mają w domu odbiorniki radiowe, na których jednakże odbiór fal krótkich jest albo zupełnie niemożliwy z powodu braku trzeciego zakresu, lub bardzo utrudniony. Tym harcerzom, którzy by jednakże chcieli odbierać fale krótkie, a zarazem przyczynić się do budowy Harcerskiej Sieci Łączności Radiowej, podaję łatwy sposób zamiany odbiornika długofalowego na specjalny krótkofalowy. Tym sposobem jest przystawka krótkofalowa. Nadaje się ona do aparatów bateryjnych wszystkich typów, w których jest możliwy dostęp do lamp Włączenie odbywa się przez wyjęcie lampy detektorowej i wstawienie jej do przystawki, a na jej miejsce w aparacie wstawia się specjalną wtyczkę od przystawki.



Rys. 2. Schemat montażowy

Opisana przystawka jest jedną z najprostszych i nie powinna nikomu nastręczać specjalnych trudności. Dla początkujących podano schematy montażowe.

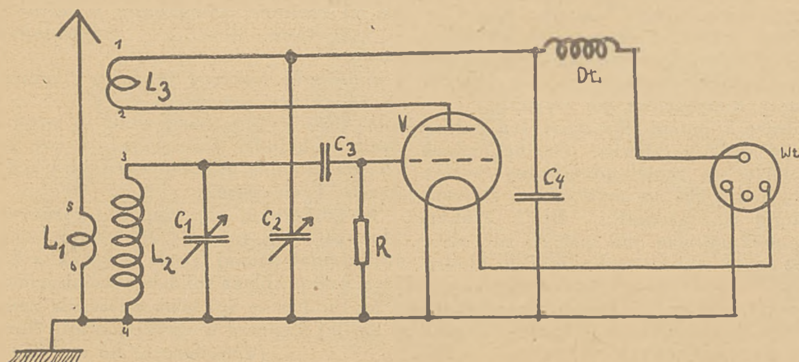
Schemat ideowy przystawki widać na rysunku pierwszym. Obwód antenowy jest indukcyjnie sprzęgnięty z obwodem strojonym L2C1. Kondensator Cl może być różnych pojemności, lecz im jest mniejszy, tym szerzej jest rozłożony pas, ale trudniej dobrać cewki. Najlepiej użyć pojemności w granicach 50—150 cm. Sprzężenie powoduje cewka L3, obwód odsprzęża się kondensatorem C2, może to być mikowy o pojemności 500 cm. Kondensator C3 o pojemności 100 cm i opór R — 1 megohma tworzą mostek detektorowy. Lampa V jest zasadniczo lampą detekcyjną. Dławik Dł ma za zadanie nie dopuścić prądów wysokiej częstotliwości do obwodów niskiej częstotliwości.

Przystawkę budujemy na chassi miedzianym lub z blachy cynkowej, o wymiarach 18×14×4 cm. Rozmieszczenie części uwidacznia rysunek 3. Dobrze jest również użyć płytę czołową również z blachy o wymiarach 18×18 cm. Na płycie czołowej montujemy kondensator C1. Warto jest C1 sprząc z jakąś małą skalą mikrometryczną, choć to nie jest konieczne, zamiast skali takiej można wziąć jakąkolwiek o większym obwodzie.

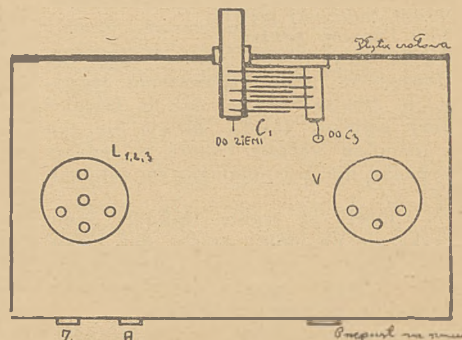
Po środku chassi wycinamy otwory na podstawki lampowe, jeden z nich ma służyć dla lampy V, drugi dla cewek L1, 2, 3. Na ścianie tylnej umieszczamy gniazda anteny i uziemnienia, oraz przepust na sznur do wtyczki Wł. W przedniej części chassi po środku montujemy kondensator reakcyjny C2. Kiedy mamy wszystko tak już zmontowane, przystępujemy do „drutowania aparatu“, tj. do łączenia. Łączenia najlepiej jest robić drutem srebrzonym w koszulkach ceratowych. Robienie łączeń ułatwi nam rysunek 2.

(dn.)

Ciuciura Aleksy SPL 854
Włodzimierz



Rys. 1. Schemat ideowy



Rys. 3. Schematyczne rozmieszczenie części na chassi

»BRUDNE—OBROŚNIĘTE«

Wieczór już był kiedym przybył do miasta. Za mną było 35 km, które w ciągu kilku godzin zaledwie przeszedłem gnany chęcią dotarcia wreszcie do celu, do którego dążyłem zdaje się już od dni 4-ch. To też cały etap „miałem w nogach" i gdybym był wówczas królem krzyknąłbym napewno do tłumu przewalającego się ulicą: „Królestwo za łóżko".

Niestety jednak królem nie byłem więc moje środki przeznaczone na opłatę noclegu były znacznie skromniejsze, wobec tego trzeba było poszukać sobie gdzieś miejsca do przenocowania. Ha! w wielkim mieście (a do takiego właśnie trafiłem) nie jest to łatwe, zwłaszcza gdy się nie ma zwyczaju sypiać po hotelach, a za łóżko, posłanie i dach nad głową służy częstokroć własny koc lub cudza stodoła. Tym bardziej nie jest łatwe, kiedy trzeba poganiać jeszcze własne nogi a one się upierają i nie!.... Szukałem węc w pamięci oraz notesie adresów miejsc noclegowych, jakie jeszcze w domu skrzętnie pozbierałem. Wygrzebałem na koniec adres pewnego klasztoru, kóry pozostawił bardzo miłe wspomnienie w pamięci mego kolegi, goszczącego tu w zeszłym roku.

Ulica przy której stał ów gościnny klasztor, nie leżała daleko, to też dość szybko tam przybyłem i zapukałem nieśmiało do furty. Otworzył mi jakiś braciszek, któremu jak najbardziej zmęczonym głosem przedstawiłem sprawę z jaką przybyłem, dokumentując wyraźnie swoje zmęczenie, ocieraniem chusteczką „siódmego potu". Braciszek jednak wyjaśnił, że klasztor noclegu udzielić nie może, natomiast pobliskie zgromadzenie braci Albertynów chętnie przenocuje moją osobę.

Było to niedaleko więc poszedłem. Podoba furta tylko nieco uboższa. Nad furtą też lampka i obrazek „Matki Boskiej". Furtka niezamknięta, wchodzi się do przedsionka w którym stoi znów jakby pewnego rodzaju kiosk. W kiosku tym siedzi jakiś ospowaty człowiek przy wielkej księdze z ołówkiem w ręku. Mdłe światło dość ciemnej żarówki umieszczonej w owym kiosku przedostaje się i do przedsionka. Półmrok.

— Czy tutaj jest klasztor OO. Albertynów? — upewniam się trochę zdziwiony.

— Tak tu! Pan chciał przenocować?

— Właśnie! — ucieszyłem się — dopiero co przyszedłem do miasta, chciałbym przenocować choć gdziekolwiek, bardzo zmęczony jestem.

— Papiery proszę!

Zdziwiony trochę, że od razu tak „formalnie", daję ospowatemu legitymację. Obejrzał wpisał coś do księgi i woła jakiegoś Józefa. Zjawia się typ o ponurym wyrazie twarzy w żadnym wypadku nie przypominającym zakonnika.

— Józef! są wolne łóżka?! Temu (wskazuje na mnie) trzeba dać łóżko!

— Zaraz — typ zwany Józefem myślał — ...zaraz... wczoraj zabrał policjant Michalika, po nim jest jedno...

Co u diabła! Gdzie ja jestem? gdzie wlazłem?? Czy to klaszor...? Chciałem właśnie się popytać tego ospowatego, kiedy on sam wskazując na „Józefa" mówi:

— Pójdzie pan za nim, on panu wskaże miejsce!

Już! nareszcie mam miejsce do spania! Nie wiem jeszcze jak ono wygląda ale grunt że już jest. Wszystko jedno gdzie! Zarzucam plecak i wychodzę bocznymi drzwiami za „Józefem" na dziedziniec. Obraz jaki rzuca mi się w oczy przypomina mi ilustrację z książki: Król i żebrak. W świetle dwóch latarń stojących na dziedzińcu oraz smugi światła padającej z okna przeciwległego budynku, przesuwają się postacie żebraków-łachmaniarzy. Odziani w łachmany, zarośnięci przesuwają się po dziedzińcu. Niektórzy przystając w kręgu światła latarni czegoś skrzętnie poszukują na piersiach, niektórzy spacerują ćmiąc papierosy, inni siedzą na ławeczce pod oświetlonym oknem i wychylają „coś" z flaszek. Wszystko to stwarza widok jakiś dziwny, niecodzienny. Początkowo jakby zdumienie i jakby lęk mnie ogarnia. Chcę się cofnąć... Gdzie ja wlazłem??... Jednak tytuł „klasztor" trochę mnie uspakaja a zmęczenie przytłumia wątpliwości. Zrezygnowany postanawiam iść za „Józefem" gdziekolwiek — byle spać!

Przeszedłszy koszmarny dziedziniec wchodzimy do niskiej sieni. Rozjaśnia tu mrok świeca wstawiona w butelkę. „Józef" otwiera drzwi na lewo. Duszna mała salka zadymiona papierosami. Powietrze jak to się mówi „że siekierę można zawiesić". Pod ścianami łóżka, dużo łóżek. Na łóżkach, między łóżkami, wszędzie ludzie. Zarośnięci, brudni, obdarci ludzie! Cmią papierosy, czytają gazety, rozmawiają, gwar rozmów, jakieś śpiewy. Po raz drugi doznaję uczucia przeżywania czegoś nieprawdopodobnego, po raz drugi chcę się cofnąć... ale gdzie pójdę??... a nogi??.. spać!! i czując zwróconą na siebie uwagę, przeciskam się przez ten tłumek do łóżka które wskazuje mi ów Józef! ironia!! słowo „barłóg" ma tu pełne zastosowanie. Siennik zastępują jakieś szmaty, kawałki gazet, starych spodni itp.

Rzucam plecak i sam ciężko siadam na „łóżku". Przewodnik Józef komentuje z zebranymi sprawę Michalika, poprzedniego dzierżawcę mojego „łóżka"

— Ano z rok posiedzi... — tłomaczy wszystkim — a trzeba mu było teraz robić „na lewo!"?...

— Panie Józef on nie winien... ja go znam... przechodził tamtędy tylko...

Józef macha niechętnie ręką: — wszyscy jesteście niewinni.... policja się tylko uwzięła na was... — tak tak! — mruczy kierując się ku wyjściu.

Siedzę i patrzę. Na mnie też patrzą, nawet dość życzliwie. Barłóg jednak wzbudza we mnie mimowolny wstręt. Przychodzą mi na myśl różne słyszane historie o robactwie.... Brr!! Szukam czy przypadkiem już mię co nie oblazło... czuję jakieś swędzenie koło biodra, drapię się mocno. Rozpoczynam pogawędkę z kilkoma... Oni się mnie pytają, ja ich. Teraz wiem że jestem w schronisku dla bezdomnych! Alem trafił! Dużo o tego rodzaju domach słyszałem. Czasem w notatkach policyjnych się czyta... Psiakość!! Nie mogę tu robić arystokraty „wlazłeś między wrony, kracz jak i one". Przyoblekam na twarz wesołą, o ile mogę, minę cynika i zaczynam przygotowywać się do snu... od czasu do czasu odpowiadam na pytania... sam pytam. Kiedy już układam pod głowę plecak czuję pustkę w żołądku. Kolacja! Nie jadłem nic od południa.

— Czy można tu gdzie kupić coś na kolację?

— Pan da pieniądze to skoczę i przyniosę, tu zaraz sklepik obok — młody jakiś chłopak wyciąga brudną łapę — można dostać gorącej kawy za dziesiątkę — dodaje.

Gorąca kawa! sięgam po portmonetkę. Ostrożnie otwieram (mam grubszy bilon) pilnując aby pieniądze zbytnio przy otwieraniu nie brzęczały. Do diabła, same „grube"! Jedna 2-złotówka skromnie połyskuje — reszta „grubsze". Co zrobić? Dać 2 złote — przepadnie! A zobaczą, że brzęczę złotem to i całą kasę diabli wezmą w nocy. Jednak gorąca kawa... Ha! ryzykuję:

— Masz pan 2 złote!

Ściągnąłem buty wkładając je do plecaka (na wszelki wypadek). Chcę spać! Półdrzemiąc czekam na kolację. Przygotowany jestem i na to, że kolacji i 2 zł nie będzie, ewentualnie będzie kosztowała 2 złote bez reszty. Wszystko jedno. Spać!! Wraca chłopak... Butelka kawy, kawał chleba i reszta dokładnie co do grosiczka wyliczone... To powoli wzbudza we mnie zaufanie do tutejszych ludzi.. ale zawsze! Portmonetkę chowam w kieszeni koszuli na piersiach.

Przyszedł braciszek, który odmawia modlitwę wieczorną ze wszystkimi. Wzruszający widok tych czarnych ponurych postaci klęczących na brudnej podłodze ze złożonymi rękami do modlitwy. Po modlitwie wszyscy, jak w wojsku układają się do snu. Spostrzegam, że i tu istnieją jakby 2 warstwy społeczne. Ja, śpiący na łóżku, należę do „arystokracji", „plebs" tutejszy rozkłada sobie gazety. pod łóżkami, obok łóżek, na środku sali i w ten sposób spędzają noc.

Pod moim łóżkiem układa się ów młody chłopak. Czuję jak czołgając się na czworakach „ściele" sobie z gazet posłanie, potem się układa, szeleszcze papierami. Już spokój. Ja spoczywam na łóżku. Jest mi trochę głupio. Coś jakby wstyd że ja na łóżku....

— Gotowe?! — braciszek trzyma rękę na żarówce, zawieszonej u sufitu.

— Gotowe ojcze! — odpowiadają głosy.

Zakonnik wykręca żarówkę i zabiera ze sobą (dla pewności).

...Po jego wyjściu nasuwa mi się myśl o życiu tych ludzi poświęcających swe życie dla bliźnich. Ciężkie warunki. Ciężka praca. Tymczasem...

Rozpoczynają się szepty, rozmowy. Słucham. Okazuje się że lokator spod łóżka miał dzisiaj niezły zarobek z kolegą, tylko kolega śpi dziś w komisariacie a on tu. Ten co śpi obok opowiada znów o swojej karierze w carskiej armii. Spod

(dokończenie na str. 35)

GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Jest mi ciasno

Teczka redakcyjna jest pełna i ma tendencję do dalszego puchnięcia. Na łamach moich zaczyna być ciasno, materiał nie może się pomieścić i wyobrażam sobie miny tych autorów, których artykuły jeszcze nie mogły się ukazać.

Niestety moja zbyt szczupła objętość nie pozwala mi na przedstawienie posiadanych materiałów w takiej rozciągłości w jakiej chciałbym, aby się ukazywały.

Czuję jednak, że niedaleka już jest przyszłość która pozwoli mi się szerzej rozwinąć ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu.

Słów parę o numerze

W dzisiejszym numerze znajdziecie kilka artykułów które, powinny w naszych szeregach wywołać pewne echo. Mam tu na myśli list dha Szyryńskiego i rozważania Starego Przyjaciela.

Specjalną uwagę chcę zwrócić na reportaż pt. „Brudne-obrośnięte" którego autor zapoznał się bezpośrednio : pięknym dziełem brata Alberta i pożyteczną a jakże ciężką, trudną i niewdzięczną pracą braci Albertynów.

Redaktor działu wodnego ma do mnie specjalne pretensje że za mało „wody" w numerze. Wobec tego troszkę o naszych zamierzeniach wodnych.

Dh Marian Legeżyński ma głos:

Już dnie letniej swobody są za nami. Musieliśmy powrócić do swych stolików czy warsztatów pracy, zamknąć się w szarych murach i stąpać po kamiennych brukach. Ale mamy w sobie wspomnienia wodnych wycieczek które dały nam zdrowie radość życia i siłę wytrwania. Wraz z kończącą się jesienią, w szybkim tempie zbliża się zima, dla nas tętniąca innym życiem, ale dla kajaka to okres oczekiwania. Okres w którym trzeba go zakonserwować, aby z powstającym sezonem wodnym mógł nam służyć nie stwarzając niespodzianek. Trzeba sie zaopiekować kajakiem - przyjacielem. W numerze świetny kajakowiec - turysta, wieloletni praktyk wodny dh Mięsowicz, zamieszcza artykuł o konserwacji i zimowaniu sprzętu kajakowego. Z tego cyklu techniczno-kajakowego i hydrograficzno-terenowego są w przygotowaniu dalsze artykuły: elemety budownictwa wodnego na szlaku, kajak składany, typy, budowa i naprawa kajaków, zaprawa i higiena kajakowca wyposażenie kajakowe, camping wodny, technika spływu, żeglowanie w kajaku, etykieta kajakowca, ewolucja i gry kajakowe, cel i organizacja wycieczki. Jednocześnie w celu usprawnienia organizacyj wycieczek i obozów wędrownych jednostek wodnych i zrzeszonych czy niezrzeszonych „wodziarzy", podawane będą przykłady wycieczek odbytych, rzeczywistych, które uwzględniać będą maximum elementów, z którymi kajakowiec na szlaku się spotyka. Dział „Z wody na wodę", oprócz wszelkich wskazówek natury ogólno-kajakowej, może dać wyczerpujące dane techniczne i zestawienia kosztów za porozumieniem listownym.

Puciatka

Przed słynnym z oryginalności pewnym maharadżą wschodnim stawiono raz biednego skazańca, który miał dnia tego zawisnąć na szubienicy. „Wspaniałomyślny" maharadża jednak rzekł biedakowi: Jeżeli na pytanie, które ci teraz zadam odpowiesz prawdą — zostaniesz dziś jeszcze powieszony. Jeśli zaś odpowiedź twa nie będzie zgadzała się z prawdą, każę cię tylko rozstrzelać! Pytanie zadane przez satrapę brzmiało: „Co ja z tobą zrobię?" — Zadrżał skazaniec — „O zachodzie słońca dasz mi odpowiedź która zadecyduje o twym losie" — dodał maharadża gdy straż odprowadzała więźnia z powrotem.

Długo myślał w celi skazaniec nad odpowiedzią. Gdy słońce zaszło stał przed władcą pewny siebie i uśmiechnięty. Jakież było zdziwienie tyrana gdy odpowiedź na jego pytanie zmusiła go do uwolnienia więźnia.

Jaka była odpowiedź skazańca?

Odpowiedzi na listy

Hm. Antoni K. — Bielany. „Przyrzeczenia" drukować nie będę. Proszę jednak o nas pamiętać.

H. Gostylla — Borysław. Nadesłany artykuł jest w połowie nieczytelny. Maszyna na której był pisany okropna i wymaga remontu.

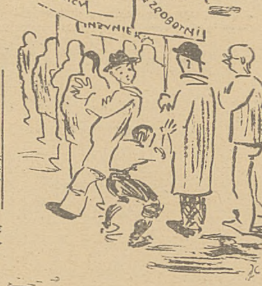
W. Knoche — Wilno. Przekazałem redakcji „Zucha"

Czuwaj!
Skaut


DOSKONALENIE « SIĘ »


STAŁE POGOTOWIE « DO SŁUŻBY »





SZUKANIE SWOJEGO « MIEJSCA » W SPOŁECZEŃSTWIE

(dokończenie ze str. 34)

drugiego łóżka słychać jakieś „fachowe" rady, dawane „młodszemu" pod moim łóżkiem. Słuchając tych rozmów wiele można by się nauczyć. Lecz mnie się chce spać. Oczy się zamykają. Zasypiam. Pod łóżkiem rozlega się szept: Dobranoc panu... Dobranoc! pluskwy psia krew!..

Kazimierz Morawski

Czuj ! Czuj ! Uwaga !

Proszę wszystkich twórców i znawców obrzędów harcerskich o nadesłanie wszelkich materiałów związanych z obrzędami religijnymi, przyrzeczeniem, puszczaństwem, zwyczajami obozowymi, miejskimi, drużyny, zastępu, wprowadzenia do organizacji i innymi. Materiały należy nadsyłać z zaznaczeniem drużyny, w kórej dany obrzęd lub zwyczaj powstał na adres: T. Kwiatkowski, Warszawa, ul. Czarnieckiego 39 m. 6. Zebrane materiały posłużą do uzupełniania i poszerzenia II wydania „Obrzędów harcerskich".

KOMUNIKAT

Czy wiecie, że poza granicami Polski kilkadziesiąt tysięcy harcerek i zuchów zaprawia się w codziennej naszej pracy harcerskiej

Czy wiecie, że brak im nieraz źródeł w pogłębianiu wyrobienia harcerskiego, brak wzorów metodycznych, nie ma okoliczności sprzyjających rozwojowi techniki harcerskiej

Czy wiecie jak gorliwe są w zdobywaniu wiadomości o Polsce a brak im często pomocy w tym kierunku. Gazeta, książka polska, przedmiot naszej sztuki ludowej, pieśń polska — jest dla nich głębokim przeżyciem.

Harcerki Chorągwi Lwowskiej! Główna Kwatera Harcerek waszej opiece powierzyła w roku bieżącym harcerstwo żeńskie w Rumunii.

Liczne zastępy harcerek zagranicznych z drużyny im. Curie-Skłodowskiej, Kr. Jadwigi i innych czekają na odzew sióstr - harcerek z Polski. Zgłaszajcie się zatem do współpracy z Wydziałem Zagranicznym naszej Chorągwi zastępy i drużyny ze Lwowa i prowincji! Również dla starszych „samotnych" harcerek nie zbraknie pracy w naszym Wydziale a letnie obozy i kursy oczekują na interesujące się pracą zagranicy instruktorki.

W dniu zaś uroczystym Bożego Narodzenia nasze serdeczne dla nich myśli niech urzeczywistnią się w formie „gwiazdki" pomysłowej i celowej, rozszerzającej widnokrąg myśli Harcerskiej.

A jeśli kogo interesuje teren międzynarodowej pracy skautowej i chce zapoznać się bliżej z tymi, które osłania wspólny nam sztandar z koniczynką niechaj zgłasza się także do Wydziału Zagranicznego. Sprawność zarówno „Znawczyni świata" jak „Przyjaciółki Polonii zagranicą' jest do zdobycia!

UWAGA: Zgoszenia pisemne, listy i przesyłki kierować pod adresem: Wanda Tomaszewska, Lwów, Dugosza 29.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA: Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1·25, rocznie zł 3·50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1·50, kwartalnie zł 4·50, rocznie zł 13·50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

ADMINISTRACJA: urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie.

Konto PKO Nr 504 610. — Przekaz rozrachunkowy Nr 58.

SKAUT

wychodzi 15 i 30
każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji

NR BIEŻĄCY 364

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

Adres Redakcji i Administracji:
LWÓW — KURKOWA 3

OGŁOSZENIA: Cała strona zł 150, 1/2 zł 80, 1/4 zł 40, 1/8 zł 20, 1/6 zł 10, 1/32 zł 5. W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możności. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA: Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18 — 19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.



Premie dla Prenumeratorów Skauta!

Prenumeratorzy, którzy wpłacą roczną przedpłatę „Skauta" w kwocie zł 3.50 otrzymają jako premię jedną z następujących książek (do wyboru):

1. Kalendarzyk „Skauta" — Uśmiechnij się.
2. Kalendarz „Skauta" na rok 1938.
3. Życiorys Dra Józefa Żulińskiego.
4. Jubileuszowy numer „Skauta".

Tłoczono w „Drukarni Polskiej" B. Wysłoucha, Lwów, ul. Krasickich 18 a